ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Grudnia 1894. **Nr. 23.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

PANI NA BARWAŁDZIE.

W piętnastem stuleciu i wśród górzystej i leśnej okolicy Oświecimskiego księstwa, na niedostępnej skale, która już sama przez się tworzyła warownię, w ponurej koronie ciemnych jodłowych lasów, wznosił się w groźnej powadze, rycerski niegdyś zamek Barwałd, siedlisko zgrai opryszków. Aczkolwiek rzadziej niż w ościennych krajach, zdarzało się i u nas w owych czasach, że szlachta zabawiała się łupieztwem i grabieżą na publicznych gościńcach. Do rzędu podobnych rozbójników należał pan Borzywój Włodek Skrzyński, herbu Łabędź, dzierżawca koronnego zamku Barwałd, który zwerbowawszy bandę rabusiów, wraz z żoną swoją Katarzyną, niewiastą wielkiej urody i odwagi, godnej lepszego przedsięwzięcia, dopuszczał się jawnych gwałtów na spokojnych podróżnych i mieszkańcach pobliskiej okolicy. Niejednokrotnie już skargi na niego doszły podnóża tronu, lecz umiał się zawsze ratować zręcznym wybiegiem, że mścił jedynie pustoszenie swych włości. Przyszedł jednakże czas, że prawda wyszła na jaw i król Kazimierz Jagiellończyk postanowił uczynić sprawiedliwości zadość, wydając rozkaz zajęcia przemocą zamku, będącego postrachem całej okolicy, i pojmania obojga Skrzyńskich. Zanim rozkaz ten spełniony został, pan Włodek postanowił raz jeszcze próbować, ażali nie uda mu się uniewinnić przed obliczem królewskiem.

— Jeżeli się potrafię teraz wykręcić, — mówił na wyjezdnem do żony, — wtedy obmyślę, co począć dalej. Nie radbym ztąd umykał, ale na wszelki wypadek mamy jeszcze otwarte knieje Żywca i Turzy, a i zamki tameczne łacniej aniżeli Barwałd wytrzymają oblężenie.

— Możeby lepiej schronić się tam na razie — odparła Katarzyna, — aniżeli wyczekiwać w niepewności dobrej woli pańskiej.

— Szkoda mi Barwałdu, na zwłoce nic nie stracimy, boć w każdym razie pozostaje podziemna droga, którą ujść można, gdyby zamek nie wytrzymał natarcia. Miej tylko wszystko w pogotowiu podczas mej nieobecności. Zgromadź lud orężny, i zabezpiecz łupy w jaskini pod górą. Gdyby zaś wcześniej, aniżeli się spodziewam przybyć tu

miały wojska królewskie, przyjmij je na wałach gradem ognia i kamieni, a wskok za mną poślej wiernego Jaśka; zdybie mnie na drodze lub w mieście, gdzie zna gospodę, w której ukrywać się będę, czyniąc zdala wszelkie kroki, ku zapewnieniu choćby na krótko bezpieczeństwa naszego.

— A gdybym uciekać musiała, gdzież się połączymy?

— Przy wejściu z podziemia, jest tuż zaraz bór niedostępny, tam podążę, jeżeli dowiem się w drodze o zdobyciu zamku. Każ jeno podwoić straże, aby nieprzyjaciel nie napadł znienacka, wiem, że jesteś wierną i mężną niewiastą, nie lękam się więc powierzyć ci bezpieczeństwa ludzi moich, którzy zresztą słuchać cię będą we wszystkiem jak mnie samego; a teraz bywaj mi zdrowa, ochraniaj twe zdrowie i życie, abyśmy się powitać mogli radośnie.

Piękne i smutne oblicze pani Skrzyńskiej powlokło się jeszcze posępniejszym cieniem.

— O nie mów o radości — rzekła — nie zaznałam jej od dnia, gdym opuściła dom rodzica, unosząc jego przekleństwa ponad głową, aby twój los podzielić.

— A więc miłość moja, nie zdoła nigdy zatrzeć w twej pamięci niebacznych słów mściwego starca — rzekł z goryczą pan Skrzyński.

— Borzywoju — odparła poważnie Katarzyna — nieuwłaczaj ojcu memu, on czysty, on święty, ręce jego nie pokalały się nigdy krwią i krzywdą ludzką. Jam winna jedynie, skoro dla miłości męża, zaniechałam miłości Boga i bliźniego! Słuchaj! rozstajemy się może na długo, muszę więc wypowiedzieć co mam na sercu. Jeżeli połączymy się znowu, uniknąwszy na ten raz jeszcze kary, będzie to znak, że....

— Że Bóg chce, abyśmy postawili klasztor ze zrabowanych skarbów? — przerwał szyderczo pan Włodek.

— Nie, wiem że niemiłą Bogu ofiara z cudzego dobra, lecz musimy pokutować wspólnie za wspólne winy.

— Ha, kiedy tak, to idźmy lepiej zaraz na pustynię, poco się troskać o wyrok królewski....

— O gdyby słowa twoje z serca płynęły! niepożądałabym pewno nic więcej, lecz wiem, że to tylko najgrawanie szyderskie, bo pora łaski dla ciebie jeszcze nie nadeszła!

Pan Skrzyński ściągnął brwi i ozwał się groźnie:

— Na szatana, widzę, że mnich, którego pojmałem i niewiem czemu zachowałem przy życiu, przez czas swego pobytu tutaj naprawdę obałamucił ci głowę; jeżeli go spotkam kiedykolwiek, drogo mi przypłaci swą zdradę, a tymczasem porzuć te niewczesne żale, i gdy raz ślubowałaś mi wiarę, dotrwaj w niej do końca.

Pani Skrzyńska spojrzała na męża tak smutnie, że zadrżał i zmienił się nagle, bo wyrzut zawarty w tem spojrzeniu więcej go dojął, aniżeli najostrzejsze słowa. Żona była jedyną istotą, dla której w sercu jego odzywało się uczucie. Wyrzekł więc łagodniej:

— Katarzyno, czemuż waśnić się mamy przy rozstawaniu? wiem, że poświęciłaś spokój i swobodę, aby stać się towarzyszką moją, rozejdźmy się więc teraz bez goryczy. Bywaj zdrowa i pamiętaj na to co poleciłem.

Szybko jak błyskawica zbiegł potem z krętych schodów, i dosiadłszy konia, puścił się w pobliskie zarośla wraz z kilkoma zbrojnymi ludźmi.

Po odjeździe męża, Katarzyna ukrywszy oblicze w dłoniach, rozmyślała nad ubiegłem życiem, jak to czyniła nieraz od chwili, w której głos kapłana uwięzionego przez opryszków przeniknął do głębi jej duszę.

— Księże Janie, — wyrzekła w końcu z cicha, wzywając opieki i przyczyny oddalonego przyjaciela, — módl się, abym dotrwała do końca w zamiarach moich, i aby na mnie niegodnej sprawdziły się słowa: że przez żonę wierną, mąż niewierny zbawion będzie!

Przybycie Jaśka zaufanego sługi przerwało jej dumania, inny nadając kierunek myślom.

— Wiecie co zaszło w Oświecimie? — pytał wbiegając bez tchu prawie.

— No i cóż takiego? czy wojska królewskie na nas wyruszają?

— Ale gdzietam, daleko dziwniejsza historya; bracia żebracy spisali się tak gracko, że aż serce rośnie.

— Bracia Żebracy? o kimże chcesz mówić?

— Alboż-li nie wiecie, że od góry, na której się usadowili, tak przezwano gromadę wojaków, złożoną z Czechów, Węgrów i Polaków, towarzyszy wyprawy nieboszczyka z pod Warny, którzy rozgniewani, że przez niedbalstwo nie wypłacono im żołdu po wojnie Pruskiej, pod wodzą Kawki i Świeborowskich, zaczęli podobnie jak my na chleb pracować.

— A, przypominam sobie — odparła, wzdrygając się na ostatnie słowa Jaśka, pani Skrzyńska.

— Owóż przyłączył się do nich niedawno Janusz Piastowicz, oświecimskie książe w zamiarze odzyskania przemocą swej dzierżawy. Dowiedziano się o tem w Krakowie, i aby strzedz Oświecim, wysłano tamże załogę królewską. Załoga ta odprawiając czaty, pochwyciła ośmiu konnych wojaków Janusza. Starosta kazał ich uwięzić na dnie wieży, do której miasto po schodach po sznurze się spuszczano. Strażnik więzienia podając im jadło, przez niedbalstwo sznura wyciągnąć za sobą zaniechał. Korzystali z tej sposobności bracia żebracy, i jeden po drugim na wierzch się wydostali, a wtedy cichaczem opanowali część załogi broń jej odebrawszy, i rozpoczęli walkę, do której im dopomogli jeszcze przybyli na znak umówiony, przeciągający tamtędy przypadkiem towarzysze. Zamek był w niebezpieczeństwie, co widząc starosta, nie tracąc czasu na daremnym uporze, nuże wzywać oswobodzonych jeńców do układów. Jeden z naszych, który dopiero co ztamtąd powrócił, powiada, że skutkiem tego jutro skoro świt wypuścić ich mają z bronią w ręku, dodając jeszcze dwieście złotych okupu. A cóż, czy nie prawda, mówiłem, że bracia dzielnie się sprawili, i że to prawdziwie dziwny wypadek?

Pani Katarzyna zamyśliła się głęboko.

— Jutro więc rano, powiadasz? jutro ich wypuścić mają? — rzekła z cicha.

— Tak przynajmniej powiada Kuba.

— A więc słuchaj — mówiła ożywiając się nagle — idź co żywo zebrać ludzi naszych, a dla mnie skoro świt przygotowuj konia i zbroję.

W wązkiej leśnej drożynie wypuszczeni z Oświecimu jeńce postępowali zwolna, rozmawiając wesoło o swej przygodzie, gdy nagle posłyszeli łamiące się dokoła drzew gałęzie.

— Kto idzie? — zawołał jadący na przodzie towarzysz.

— To pewno żubr leśny — dorzucił drugi.

Zaledwie jednak wymówił te słowa, jakby na zaprzeczenie ich, gradem zewsząd sypnęły bójcze ciosy. Napadnięci znienacka wojownicy bronili się mężnie, lecz szczupłość miejsca nie dozwalała im rozwinąć całych zasobów zręczności i siły. Po godzinnej blisko utarczce, wszyscy legli, lub pojmani zostali. Gdy już ostatniemu nałożono pęta na ręce i nogi, pani Katarzyna uchyliła przyłbicy i w pobliskim zdroju ochłodziła pałające skronie.

— Czemuż, — myślała — dziś jak dawniej, serce me nie raduje się odniesionem zwycięztwem? czemu je żałość uciska na widok pobojowiska? O bo mąż święty, który wzrok mi otworzył na światłość prawdziwą, brzydzić się rozkazał mężobójstwem! Już po raz ostatni spełniam krwawe dzieło zniszczenia, i to jedynie, aby jemu otworzyć drogę do łaski królewskiej; aby żył odtąd dla Boga!

Wkrótce potem Jaśko pędził za panem z dobrą nowiną; i dognał go pod Krakowem. Skutkiem odebranej wieści, ukazał się tam pan Skrzyński już nie jako ukrywający się opryszek, lecz jako wierny sługa królewski, przybyły, aby zdać sprawę z pomszczenia krzywdy oświecimskiej załogi.

Powrócił do Barwałdu w bezpieczeństwie wszelkiem, a ujęty prośbami

Katarzyny, której zawdzięczał ocalenie, zaprzestał rozbojów i przyłączył się do pospolitego ruszenia szlachty okolicznej przeciw rabusiom Janusza. Rozpoczęła się wtedy prawdziwa wojna podjazdowa, w której jednakże pani Skrzyńska nie towarzyszyła mężowi; pilnowała tylko w zamku rannych ludzi jego, z których wielu wtedy tkniętych jej namową, porzuciło występne życie. W kilka miesięcy później, bracia żebracy, rozbici i zniszczeni, uciekali w góry, paląc i łupiąc leżące po drodze osady, począwszy od miasteczka Myślenic, gdzie wpierw obwarowani byli. Dzierżawę państwa Skrzyńskich, zawzięci na nich, zniszczyli również ze szczętem. Złe namiętności uśpione chwilowo, lecz nie zagasłe jeszcze, obudziły się na nowo w sercu pana Włodka, skoro utracił całe mienie. Dopominał się u skarbu królewskiego zapłaty na sejmie w Piotrkowie, a gdy nic uzyskać nie mógł, mimo łez i prośb żony, zabrawszy swą gromadę, przeniósł się do Żywca i Turzy, aby tamże szczęścia probować po dawnemu. Zdawało się wtedy pani Skrzyńskiej, że wszelka nadzieja zwrócenia ze złej drogi męża na zawsze jej odjętą została. Mimo to jednakże nieustawała w swych zabiegach. Pan Skrzyński jak niegdyś w Barwałdzie, tak w nowem swem siedlisku rozsiewać począł dokoła przestrach i zniszczenie. Na zażalenia sąsiedniej szlachty wyprawiono dla poskromienia go wojsko, którem dowodził Mikołaj z Witowic, podkomorzy krakowski, wraz z Piotrem Komorowskim panem na Orawie. Wrótce obrócili w perzynę Turzę, Żywca jednakże nie dostali jak po pięciomiesięcznem oblężeniu. Katarzyna nie odstępując wtedy męża, ostatecznie widać wpłynęła na zupełną jego odmianę; po zdobyciu bowiem zamku, nie znaleziono w nim obojga małżonków, a wkrótce potem w dalekiej stronie, Borzywój Skrzyński wiódł pokutnicze życie w odludnym klasztorze, podczas gdy w Sączu pokorna szata mniszek reguły świętego Franciszka z Assyzu, pokryła piękną postać wyniosłej i dumnej niegdyś pani na Barwałdzie.

MULARZ.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Zimą bieda mi zagraża,
Alem z wiosną pan.
Owoc pracy mej nie błahy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny pan.

Cegieł! wapna! żwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa!
Przyjdzie po niem mroźna zima,
Młoty, kielnie, piony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da.

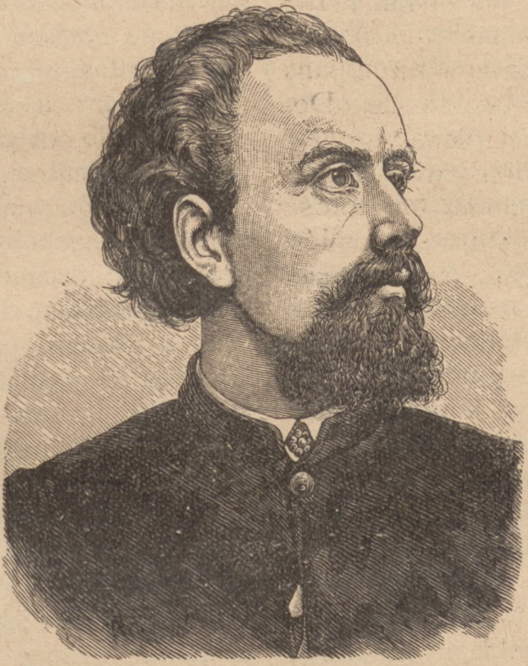
Założone fnndamenta,
Mury biegną w zwyż,
Wznośże się budowo święta,
Skroń ku niebu zbliż!
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela krzyż.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Budowniczy plany stwarza,
Któż wykona plan!
Hej zaprzeczać nadaremnie,
Nie obejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan.

MADAGASKAR.

Czyta się teraz w gazetach, że Francuzi wojują z mieszkańcami Madagaskaru. Wielu czytelników zapewnie nie wie, gdzie ten kraj leży, kto w nim mieszka, jakie kraj przechodził koleje, zkąd Francuzi tam mają do czynienia. Dla tego podajemy nieco wiadomości o Madagaskarze.

Madagaskar należy do Afryki. Europejskie państwa starają się każde, jak najwięcej ziemi afrykańskiej dostać pod swoje panowanie wraz z mieszkańcami, którzy nie mają wojsk ani rozumu, aby się bronić. Francuzi zabrali spory kawał Afryki w różnych stronach. Liczą, że posiadają w Afryce około 3 milionów kilometrów ziemi. Do posiadłości francuskich należy też wyspa Madagaskar. Jeszcze jednak całego Madagaskaru nie połknęli i nie strawili. Na dobre trzymają w ręku tylko kilka miejsc nad morzem. Teraz chcą Francuzi ten wielki i piękny kraj całkiem pod swoje panowanie dostać. Wyspa Madagaskar liczy 591,622 kilometrów kwadratowych, a więc jest przeszło 50,000 kilometrów większa aniżeli całe Niemcy. Wyspa jest długa 1650 kilometrów, a w przecięciu 450 kilometrów szeroka, od stałego lądu jest oddzielona morzem na 400 do 900 kilometrów. Brzegi wyspy są płaskie, bagniste i nie posiadają dobrych portów, w którychby okręta bezpiecznie przebywać mogły i dojeżdżać do samego kraju. W północnej części jest cały szereg małych portów, przystani, gdzie morze wchodzi w kraj i gdzie mniejsze okręta mogą bezpiecznie zajechać. Oprócz tego z północnej strony jest przed Madagaskarską wielką wyspą wiele małych wysepek. Trzy z nich jest całkiem w ręku Francuzów. Wzdłuż kraju w środku ciągną się góry, są dwa równoległe pasma gór, miejscami 1800 metrów wysokie. Jedno pasmo około 150 kilometrów od morza odległe spuszcza się ku morzu w trzech terasach, stopniach, miejscami zaś spada prosto w morze tworząc jakoby ścianę 800 metrów wysoką.



Walery Eljasz, sławny malarz polski.

Długie pasma gór zamykają w środku wysoko położone pola obejmujące 30,000 kilometrów kwadratowych. Bardzo gęsto tu ludzie mieszkają. Na równinie są porozrzucane wysokie skały, pomiędzy któremi znajdują się ciasne doliny. Są to, jakoby naturalne fortece, w których się chronią mieszkańcy w razie niebezpieczeństwa. Dalej rozciąga się druga wysoka równina, mniej zamieszkała i mniej znana, która się też stopniami zniża do morza. Wszędzie widać, że tu są góry ogniem wysadzone, wulkany. Z minerałów znajduje się w górach nieco złota, siarka, saletra, grafit, żelazo, po większej części magnesowe. Jest też turmalin, używany do aparatów optycznych. W górach znajdują się wielkie kryształy (szkło). Ponieważ na wschodniej części wyspy góry zbliżają się bardzo do morza, dla tego rzeki z tej strony są krótkie. Niektóre nie płyną w prostej linii ku morzu, lecz nagle skręcają się i przez skały wpadają do morza. Na zachód płyną dłuż-

sze rzeki, lecz i tych nie można użyć do żeglugi, ponieważ z jednego stopnia gór spadają nagle na drugi i tworzą wodospady, a przy ujściu pełno piasku. Z większych jezior dwa są najważniejsze.

Klimat czyli powietrze, jest różny, według tego czy jakie miejsce leży wyżej czy niżej, czy gdzie więcej czy mniej deszczu pada. W nizinach piaszczystych lub błotnistych wzdłuż brzegu morskiego wschodniego panuje gorąco mokre przez pół roku, a suche w drugiej połowie roku, według wiatru. Powietrze tu wilgotne a gorące. Europejczycy wytrzymać tu nie mogą, panują tu febry madagaskarskie. Wiatry spodem zostawiają części swe wilgotne, a w górnej części kraju już są suche i zdrowe. Tam mało pada deszczu, powietrze jest chłodniejsze, położenie wysokie, i tu mogą przemieszkiwać Europejczycy. Na zachód znowu kraj nisko położony i niezdrowy, lecz suchy. W częściach kraju nadmorskich na wschód, północ i południe ogromnie bujnie rośliny różne się udają, bo ziemia urodzajna i wilgotna, a słońce grzeje bardzo. Nieco wyżej rozciągają się jak zielona wstęga piękne lasy na około wyspy, tylko w jednem miejscu las zbliża się do morza. Roślin różnych, pięknych jest bardzo wiele, a wszystko rośnie nader bujnie jak to w krajach południowych. Pod wysokiemi drzewami pokrywają ziemię niższe rośliny i kwiaty. Woda też pokryta po części roślinami. W okolicach wyżej położonych ze strony wschodniej ciągną się lasy różnych gatunków drzew. Niżej rosną drzewa bambusowe, wyżej drzewa nie rosną jak jeden las, lecz tworzą osobne grupy. Na szczytach wysokich gór rosną rośliny afrykańskie. Na zachodnich wyspach znajdują się suche stepy, czasem zupełne pustynie. Lasy jeszcze nietknięte, a są w nich drzewa farbierskie, korzenne, olejne, gumowe. Na polach, które można nawodnić, rośnie ryż, którym się głównie żywią mieszkańcy. Sadzą też tabakę i bawełnę. Możnaby też sadzić kawę, wino, kartofle.

Rośliny madagaskarskie przypominają Australią, Azyą południową i po części Amerykę. Podobnie rzecz się ma co do zwierząt. Nie masz tu wielkich zwierząt drapieżnych, ani gruboskórnych, ani odżuwających. Nie masz też na wyspie prawdziwych małp, tylko półmałpy. Żyje jedno bardzo dziwne zwierzę nazwane Aye-Aye, jakoby mięszanina różnych gatunków zwierząt. Liczne ptaki barwne, pszczoły dzikie, motyle piękne latają w powietrzu; we wodach żyją mnogie krokodyle, w lasach i na puszczach jest wiele świn dzikich, jeżów, lisów, dzikich psów. Przy domach chodują drób, owce, kozy, bydło, które po części znowu w lasach zdziczało. Zdaje się, że pomiędzy wyspą Madagaskaru a Azyą było bliżej dawniej, że było więcej stałego lądu, który później zatonął w morzu.

Mieszkańców liczy wyspa około $3^1/_2$ miliona, inna jakoby rasa jest w zachodniej a inna we wschodniej części. Z jednej strony mieszkają ciemni Sakalawi z wełnistym włosem, podobni do murzynów. Uważają się oni jedynie za prawowitych właścicieli wyspy. We wschodniej części mieszkają ludzie rasy malajskiej, jaśniejszej cery oliwkowej, z włosem gładkim lub kędzierzawym, pochodzenia indyjskiego. Obie grupy ludzi dzielą się na większe i mniejsze części. Wszyscy mają jeden język, malgazijski, tylko są pewne różnice według okolic co do wymowy. Mieszkańcy jasnej cery są więcej cywilizowani, mężniejsi, lecz zarazem więcej mściwi, podstępni i chciwi. Większa część mieszkańców jest z nazwiska chrześcianinami, religii angielskiej, lecz jeszcze pełno pomiędzy nimi pogańskich zasad i zwyczajów. Chociaż chrześciaństwo jest religią państwową, to nawet rodzina królewska ma swych bożków. Czczą bożków i duchów swych przodków, podobnie jak Chińczycy. Mieszkańcy Madagaskaru trudnią się po części pasterstwem, myślistwem, rybołóstwem, tylko miejscami zajmują się rolnictwem. Niektóre malajskie pokolenia zajmują się laniem metalów, wyrabiają jedwabne i wełniane materye.

Miasto stołeczne nazywa się Antinanariwo, które liczy około 100,000 mieszkańców. Wewnątrz kraju nie ma większych miast, tylko nad brzegiem morskiem są osady większe, liczące 10,000 mieszkańców i więcej. Handel jest nieznaczny i znajduje się w ręku Anglików. Wywozi się ryż, skóry, kautszuk, nasiona olejne, za 3 miliony marek, a dowóz oblicza się na 4 miliony marek.

Plemię panujące w Madagaskarze nazywa się Howa, które sobie podbiło inne plemiona, ponieważ miało 50,000 dobrego wojska. W nowszych czasach plemiona murzyńskie wybiły się na wolność za pomocą Francuzów, którzy korzystają ze sporów pomiędzy krajowcami, aby zapanować nad wszystkimi. Pierwszy król Howasów był dzielnym człowiekiem, zakładał szkoły, posełał krajowców do szkół europejskich, do Londynu, Paryża, aby się tam wyćwiczyli w naukach, rzemiosłach, szkołach, żył w przyjaźni z Anglikami, zniósł niewolnictwo, popierał misyonarzy angielskich. Został zamordowany przez swoją żonę, która się oddała kupczykowi francuskiemu, który został ministrem.

Francuzi starają się od roku 1642 pozyskać wyspę Madagaskar, lecz nie udawało im się długo. Dopiero w roku 1842 zyskali jednę wysepkę na wybrzeżu. Kilka lat później wypędzono ich ztamtąd. W roku 1860 umarła stara królowa, która była przeciwna obcym. Nowy król zawarł przymierze z Francuzami, chociaż Anglicy starali się temu przeszkodzić. Pewien Francuz został nawet ministrem w Madagaskarze. Z powodu tego, że król popierał obcych, zbuntowali się przeciw niemu Madagaskarczycy i zadławili go. Królowa musiała podpisać konstytucyą, że będzie wspólnie rządziła ze szlachtą i przewodnikami ludu. Do dziś szlachta madagaskarska rządzi krajem. Król jednak jest jedynym właścicielem całego kraju, najwyższym prawodawcą, kapłanem i wodzem. Nowa królowa dała wolność religijną i wolność dla obcych. Anglikom udało się zdobyć więcej znaczenia u królowej, aniżeli mieli Francuzi. Zawarli przymierze handlowe, bardzo korzystne dla Anglików. 1868 roku zapanował król Ranawalo II. U niego znowu Francuzi wzięli górę. Od roku 1882 do teraz panuje królowa Manjaka III. Kiedy rząd madagaskarski nie chciał pozwolić obcym nabywać gruntów, nie chciał uznać panowania francuskiego nad wschodnim brzegiem wyspy, Francuzi wypowiedzieli wojnę. Francuzi zbombardowali kilka miejsc nadbrzeżnych, bo do głębi kraju nie mogli się przedostać, krajowcy ich napastowali a klimat zabijał żołnierzy. 1885 r. Francuzi zawarli pokój bez wielkich korzyści. Mieli Francuzi zastępować rząd madagaskarski w obec innych państw zagranicznych. 1890 r. Anglicy uznali prawa dane Francuzom, lecz dwa lata później rząd madagaskarski odrzucił opiekę Francuzów. Chwilowo Francuzi posiadają tylko trzy wyspy na wybrzeżu Madagaskaru i kilka miejscowości na wybrzeżu. Teraz Francuzi na nowo starają się zapanować nad całą wyspą. Jak się sprawa teraz skończy, niewiedzieć. Rząd madagaskarski rachuje na to, że mu Anglicy pomogą przeciw Francuzom.

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Święty Bazyli Wielki.

Co zaczął św. Antoni, a co św. Pachomiusz dalej prowadził i wykształcił, to na wiele wieków umocował św. Bazyli, którego nazywają patryarchą mnichów wschodnich. Bazyli urodził się w Cezarei około r. 330 jako członek świętej rodziny. Ze strony ojca był pradziatkiem jego św. Grzegórz,



Nurkowie pracujący na dnie morza przy świetle elektrycznem.

a prababką św. Teodora, św. Bazyli był jego dziatkiem a św. Makryna jego babką. Ze strony matki był jego dziatkiem św. Grzegórz a babką św. Izabela; ojcem był mu św. Bazyli a matką św. Emmelia. Czyż mogło więc być inaczej, że i on został świętym jako szczep świętej rodziny? Łaska boska była z nim widoczna już od dzieciństwa. Kiedy zachorował niebezpiecznie, rodzice jego uciekli się do Boga w modlitwie i ukazał im się Chrystus Pan pocieszyciel obiecując im, że dziecko wyzdrowieje. Pierwsze lata przebył św. Bazyli u babki swej św. Makryny. Od siódmego roku zajął się jego wychowaniem ojciec sam, który był znacznym prawnikiem. Wnet jednak posłał go do Cezarei w Palestynie, gdzie była sławna szkoła, z której wyszli bardzo sławni ludzie, n. p. św. Grzegórz Nazianceński, z którym wtenczas św. Bazyli zawarł przyjaźń. Czasy wojenne i niepewne zmusiły Bazylego do tego, że wnet znowu opuścił Cezareę i powrócił do domu. Uczył się jeszcze przez pewien czas w Aleksandryi, wreszcie poszedł do Aten, gdzie znowu się zeszedł ze swoim kochanym Grzegorzem. Tam poznał też Juliana, siostrzeńca cesarza Konstantyna, który też się uczył; lecz chociaż ze strachu przed cesarzem udawał chrześcianina, jednak okazywał nienawiść przeciw chrześciaństwu, które potem rzeczywiście prześladował. Bazyli już wtenczas o nim prorokował: »jakiego potwora żywi w nim państwo rzymskie«. Niestety słowa te sprawdziły się aż nadto wiernie.

W Atenach była wtenczas szkoła najwięcej uczęszczana w naukach świeckich, lecz studenci prowadzili życie lekkomyślne. Bazyli żył tylko z Grzegorzem, z nikim innym. Ci dwaj młodzieńcy prowadzili życie tak ciche i samotne, że przez dziesięć lat tylko dwie ulice miasta poznali, ulicę do kościoła i ulicę do szkoły. Byli pustelnikami we wielkiem i ludnem mieście.

Tymczasem umarł Bazylemu ojciec, a syn wrócił do domu z mocnem postanowieniem, że pójdzie w ślady ojca, i że w ten sposób pocieszy poniekąd matkę. Oddał się z początku też prawnictwu i prowadził kilka procesów; lecz wnet poznał jakie niebezpieczeństwo mieści w sobie ten stan, jak bardzo szczęśliwe wygrane procesa mogą wzbudzić pychę i chełpliwość, dla tego postanowił zaniechać wszelkich świeckich spraw, i w samotności starać się o zbawienie duszy swej. Dla tego udał się do Palestyny i jeszcze głębiej na wschód, aby odwiedzić świętych pustelników na pustyni. Podziwiał ich życie surowe i pracowite, ich gorliwość w modlitwie i wytrwałość z jaką znosili głód i pragnienie, gorąco i zimno, a znosili z wesołością i cierpliwością. Zawsze mieli ducha zwróconego ku Bogu, żyli tak jakoby nie byli mieszkańcami ziemskimi lecz niebieskimi. Po dwóch latach wrócił znowu Bazyli do Cezarei. Biskup jego tak go szanował, że go wyświęcił na dyakona, bo chciał go też w ten sposób zatrzymać przy kościele w Cezarei, lecz miłość do samotności była w nim większa, tym więcej że matka jego Emmelia i siostra Makryna też obrały sobie samotność. Udał się więc na to miejsce, w którem pod okiem babki odebrał pierwsze wychowanie. Lecz wnet musiał wrócić do miasta rodzinnego, ponieważ biskup jego był umierający i pragnął go jeszcze widzieć przed śmiercią. Został więc przy łożu śmiertelnem męża, którego był niejako duchownym synem.

Po śmierci biskupa został jego następcą Euzebiusz, który zaraz się poznał na cnotach i talentach Bazylego i wyświęcił go na kapłana. Użył go do załatwiania różnych ważnych spraw. Bazyli wykonał wszystko tak zręcznie i ku takiemu zadowoleniu wiernych, że biskup Euzebiusz stał się zazdrosnym. Skutkiem tego Bazyli udał się znowu w swoją miłą pustynię. Tam mu było lepiej, aniżeli przy biskupie, który jednak poznał, jaką siłę stracił w Bazylim i starał się go znowu przyciągnąć do kościoła w Cezarei. Aby dokazać swego, użył św. Grzegorza Nazianceńskiego. Bazyli zapomniał krzywdy, kiedy usłyszał, że jest potrzebnym ku walce prze-

ciw heretykom i ku wykorzenieniu błębłędów aryańskich. Udał się więc do Cezarei, i udało mu się obronić prawdziwą wiarę. Biskup zapomniał też o wszystkiem, co miał przeciw Bazylemu, owszem uznając jego zasługi względem utrzymania prawdziwej wiary przyjął go jako swego spowiednika i doradzcę. Kiedy Euzebiusz umarł, został Bazyli arcybiskupem w Cezarei.

Już jako kapłan okazał Bazyli wielkie poświęcenie w służbie ubogich, mianowicie kiedy roku 370 w ojczyźnie jego i w prowincyach sąsiednich wybuchł wielki głód. Najstarsi ludzie nie mogli sobie przypomnieć takiej drożyzny. W mieście Cezarei byli, jak wszędzie i bogaci ludzie, którzy mieli jeszcze zapasy żywności, lecz takowe zamykali, aby ceny jeszcze więcej podnieść. Przeciw tej lichwie miewał Bazyli kazania ostre i niektórzy bogacze otworzyli swe śpichlerze. Bazyli posunął się jeszcze dalej. Zebrał głodnych będących bliskimi śmierci, kazał przynieść kotły, aby gotować mięso solone i jarzyny, opasał się fartuchem (zapaską) i sam z przyjaciołmi i sługami swymi rozdzielał jadło pomiędzy ubogich, przyczem prowadził pobożne rozmowy, karmiąc nie tylko ciało ale i dusze.

Kiedy Bazyli został biskupem, rozdawał wszystkie dochody i ojcowiznę swoją pomiędzy ubogich. Zbudował dla nich osobne domy, w których podejmował nie tylko ubogich z miasta, ale i podróżnych. Obok tego były domy dla lekarzy i pielęgnujących chorych, z czasem zrobiło się z tych domów jakoby małe miasto. Bazyli sam zwiedzał te szpitale, pielęgnował sam chorych, całował trędowatych, aby pielęgnujący nie brzydzili się i nie bali się zarazy, dał najpiękniejszy przykład katolickiego biskupa. Przytem był bardzo gorliwym w pasterzowaniu dusz, ostry w zwyczajach kościelnych, w sporach religijnych, które wtenczas były ogólne na wschodzie, okazał spokój i umiarkowanie. Pisał wiele listów do innych biskupów, do papieża Damazego, które są jakoby skarby prawdziwej wiary, a dowodem światłej pobożności św. Bazylego. Przytem prowadził życie bardzo surowe, żył tak jak dawniej, jako student i pustelnik. Pewien dziejopisarz oświadcza, że nie było do uwierzenia jakie umartwienia sobie zadawał, cudem sobie tylko wytłomaczyć można, że mógł wytrzymać wszelkie utrapienia. Jadał tylko raz na dzień i to wieczorem, a kontentował się często chlebem i wodą. Czuwał bezustannie a kiedy nieco spoczywał, to na łożu bardzo twardym. Życiu surowemu należy przypisać, że ciało jego przed czasem osłabło, bo umarł w 49 roku życia. Jeszcze ani 9 lat nie był biskupem. Nie tylko chrześcian ale i żydów i pogan śmierć jego zasmuciła. Wszyscy cisnęli się do jego trumny, aby się dotknąć szaty jego, lub urwać kawałek jako relikwiją. Było nawet niebezpieczeństwo, iżby ciała jego nie rozerwano. Przy pogrzebie ulice i place publiczne były przepełnione, w tłoku uduszono kilku ludzi. Nie tylko na wschodzie ale i na zachodzie żałowano świętego. »Cały świat«, pisze św. Grzegórz Nazianceński, »opłakiwał stratę nauczyciela prawdy i opiekuna pokoju religijnego.« Potomny świat nazwał go z wdzięczności »Wielkim.«

O DZWONACH.

Dzwony kościelne dla każdego chrześcianina wielkie mają znaczenie; zwołują wiernych na wspólną modlitwę i budzą w nich odpowiednie uczucia religijne. Wesoło i uroczyście brzmi głos dzwonów, gdy witają wspaniałą procesyą, lecz smutnie i ponuro, gdy zachęcają do modlitwy za duszę zmarłego. Często są dzisiaj w używaniu, lecz nie zawsze tak bywało.

Według przepisów starozakonnych trąbiono, gdy lud się miał zebrać do nabożeństwa. Pierwsi chrześcianie nie używali żadnych narzędzi do zwoływania wiernych, ażeby się nie narazić na prześladowanie ze strony pogan. Gdy było potrzeba, oznajmiono przez posłańców albo przez uprzednie zapowiadanie po kazaniu czas i miejsce nabożeństwa nadzwyczajnego. Skoro Kościół mógł się rozwijać w pokoju, używano przed nabożeństwem trąb albo narzędzi drewnianych, które były podobne do klekotek, używanych u nas we Wielki Piątek. Dzwony w kościołach zostały dopiero w piątym wieku zaprowadzone. Niektórzy uczeni przypisują wynalazek dzwonów świętemu Paulinowi, biskupowi z Nola w Kampanii, ponieważ dzwon nazywa się po łacinie »nola« albo »campana.« W Polsce dawniejsza nazwa brzmiała »zwon«, jak jeszcze dzisiaj lud mówi na Szląsku, w Tatrach i niektórych powiatach księstwa poznańskiego. Po czesku i po kroacku pisze się »zvon«, po rosyjsku »kolokol«; niemiecka nazwa »Glocke«, równie jak francuzka »cloche« pochodzi z łacińskiego »cloca«.

Małe dzwonki już w starym testamencie były znane, większe wyrabiano początkowo w Kampanii, ponieważ tam się znajdowały prawdopodobnie najlepsze materyały. W siódmym wieku dzwony kościelne we Włoszech i Francyi, a w dziewiątym w Niemczech się rozpowszechniły. Do Polski i Szląska dostały się zaraz po zaprowadzeniu chrześciaństwa. Lecz z tych czasów nie mamy już żadnych zabytków kościelnych, ponieważ podczas licznych wojen poginęły; mianowicie przez czeskiego księcia Brzetysława zostały zabrane. Już praski kronikarz ks. Kosmas († 1125) pisze, że »na więcej niż stu wozach wieziono ogromnę dzwony i wszystkie bogactwa Polski«. W krajach wschodnich, mianowicie przy cerkwiach moskiewskich, napotykamy bardzo liczne dzwony, które zwyczajnie są nieruchome; dzwonnik tylko sercem, albo młotkiem w nie uderza, gdy chce, aby głos wydały, więc podobnie jak na naszych wieżach zegary. Turcy i Arabowie w ogóle nie lubią dzwonów. Tam sługa kościelny (muezzin) z wysokiej wieży (minaret) zwołuje muzułmanów na modlitwę do meczetu.

Dzwony leją się zwyczajnie z 78 części miedzi i 22 części cyny; czasem przymieszano trochę srebra lub żelaza. Na każdym prawie dzwonie znajduje się napis, który podaje imię dzwonu lub jego fundatora, rok i miasto, w którym został ulany, może też stosowne wiersze.

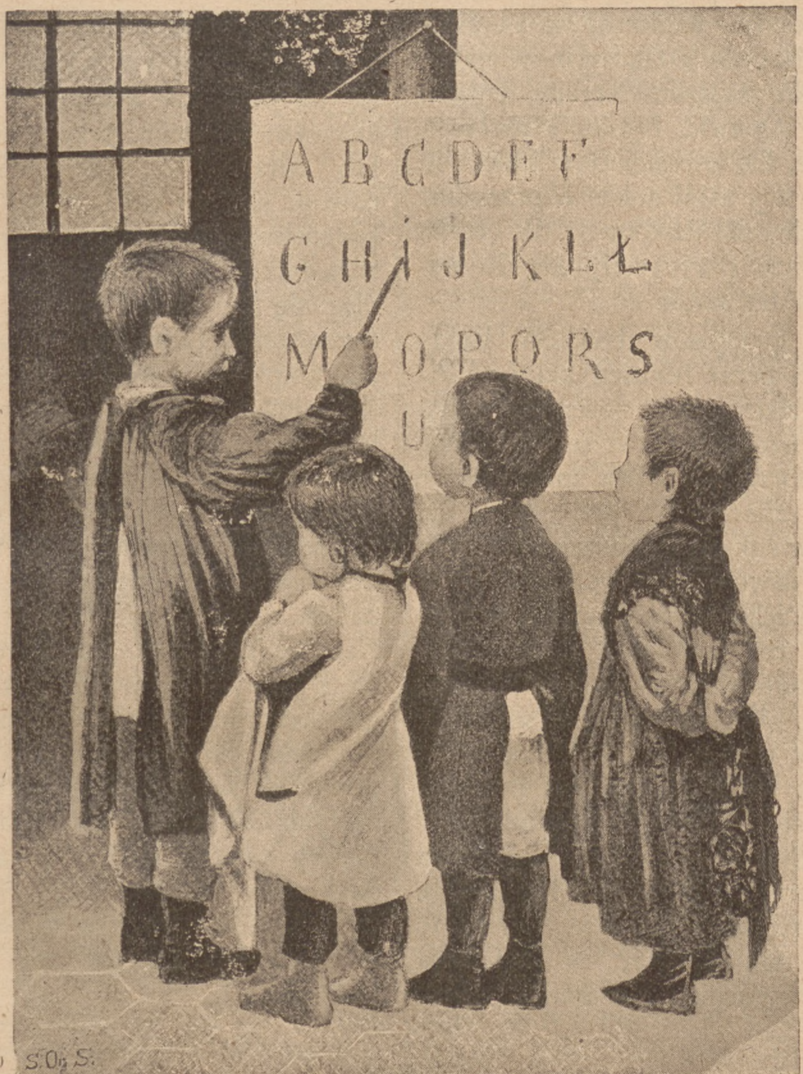
Największy dzwon w Niemczech znajduje się w Kolonii, jest $3^1/_4$ metrów wysoki i waży około 525 centnarów; w Moskwie zaś jest dzwon, który waży 4000 centnarów, lecz nie można go potrzebować. Przy każdym kościele parafialnym mają być 3, albo przynajmniej 2 dzwony rozmaitej wielkości, lecz harmonii nie zgadzającej się. W niektórych kościołach jest kilkanaście dzwonów harmonicznych, gdy w pewnych odstępach w nie się uderza, powstanie piękna melodya, podobnie jak przy organach. Takie gry dzwonów napotykamy mianowicie w Holandyi i przy kościele parafialnym na ulicy klasztornej w Berlinie.

Wielki dzwon w Ołomuńcu jest 358 cetnarów ciężki, w Erfurcie 275 cetnarów, z których 11 cetnarów przypada na samo serce. Słynie także wielki dzwon »Zygmunt« na Wawelu w Krakowie i »Korneliusz« na wieży tumu wrocławskiego. Przy kościele św. Maryi Magdaleny wisi tak zwany dzwon grzeszników (Sünderglocke), który w roku 1386 przez Michała Wilde został ulany, i według podania po pierwszy raz miał dzwonić, gdy jego mistrza prowadzono na śmierć, ponieważ przy odlewaniu zabił nieostróżnego ucznia. Jest to jeden z najstarszych dzwonów szląskich, które się dotąd utrzymały.

Na Górnym Szląsku znajdują się najstarsze dzwony, o ile nam wiadomo, w Suchej, w powiecie strzeleckim, i w Kozłowie, w powiecie gliwickim; na pierwszym jest umieszczony rok 1396, na drugim 1417. Po miastach z pewnością już dawniej były liczne dzwony, lecz ponieważ już więcej używane, już dawno zostały przerobione. Z resztą

dopiero w 13. wieku powstał zwyczaj, ryć na dzwonach rok, w którym zostały ulane; najstarszy dzwon datowany 1249 znajduje się we Wyrcburgu. Z 15. wieku posiadają jeszcze dzwony, mianowicie następujące wsi górnoszląskie: w powiecie kozielskim Rzeczyca z roku 1490, Łony 1493, Gierałtowice 1495, Krzanowice 1497; w powiecie strzeleckim Centawa 1493, Zimnawódka 1493, Wysoka 1494; w powiecie gliwickim Łabędy 1479 i Chechło 1499; w powiecie raciborskim Pawłów 1495, Maków 1496 i Krzyżanowice; w powiecie rybnickim Popielów 1486 i Radlin 1497.

Z napisów na dzwonach umieszczonych wynika, że na końcu 15. i na początku 16. wieku bardzo wiele nowych dzwonów sprowadzono, które świadczą o pobożności i ofiarności ludu górnoszląskiego. Na dzwonach tej epoki napotykamy bardzo często napis łacinski: »O rex gloriae, veni cum pace«, t. j. Królu chwały, przyjdź z pokojem.« Później umieszczono na dzwonach imię Zbawiciela, Najświętszej Maryi Panny i czterech ewangielistów, albo początek pozdrowienia anielskiego: »Ave Maria, gratia plena, dominus tecum.« Tak stoi np. na dzwonach, w Łubowicach, Woj-



Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

nowicach i w Dębiu (1548). W Rozmierzy znajduje się niemiecki napis: »Hilf Got, Maria berot«... i na mniejszym dzwonie: »Gottes Wort bleibt ewiglich. Adam Schraub 1612.« To luterskie hasło częściej napotykamy przy kościołach, które były przez pewien czas w posiadaniu protestantów. W Tarnowskich Górach znajduje się dzwon ulany 1560 z czeskim napisem, w Płużnicy (1826) i Boiszowie z takowym w języku polskim. Na Szląsku istniały lejarnie dzwonów w Opawie, Nysie, Wrocławiu, w Mikołowie, Łubowicach i w Imielnicy, gdzie zakonnicy sami sobie w przeszłem stuleciu odlewali dzwony. W ogóle klasztory wiele przyczyniły się do wydoskonalenia tej sztuki.

Według przepisów kościoła każdy nowy dzwon przez biskupa ma być poświęcony; tylko z jego specyalnem pozwoleniem proboszcz może wykonać uroczyste obrządki, które mają ważne symboliczne znaczenie. Już papież Jan XIII, który w roku 968 poświęcił w Rzymie wielki dzwon pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, rozporządził, w jaki sposób się ma odbywać poświęcenie. Podczas modlitw, które się odmawiają lub śpiewają, obmywa biskup albo ksiądz upoważniony cały dzwon święconą wodą na znak, iż wszystko, co jest przeznaczone do służby Bożej, powinno być czystem. Potem naznacza chryzmem świętem 7 krzyżów zewnątrz i 4 krzyże wewnątrz dzwonu i kadzi je. Przez to przypomina się ludowi, że modlitwa podczas dzwonienia z namaszczeniem czyli z pobożnością odprawiona jak wonne kadzidło ku niebu się podnosi. Z resztą nadaje się dzwonom imię jakiego Świętego, który ma zwoływać wiernych na modlitwę. Na zakończenie obrządków poświęcenia śpiewa się ewangelią o pobożnych siostrach Maryi i Marcie, które Panu Jezusowi wiernie usługiwały.

Dzwony służą zwyczajnie do użytku kościelnego; tylko wyjątkowo używają się na powitanie książąt, przy rozpoczęciu ważnej sprawy, przy powstaniu ognia lub burzy. W kościołach katolickich dzwoni się nie tylko przed każdem nabożeństwem publicznem, lecz też na rano, w południe i na wieczór. Wierni modląc się na »Anioł pański« według rozporządzenia Grzegorza IX z roku 1230, przypominają sobie, że Pan Jezus stał się człowiekiem dla odkupienia naszego. W Polsce i na Szląsku utrzymał się miejscami starodawny zwyczaj na pamiątkę bitwy pod Warną (1444) zaprowadzony, że dzwonnik po »Anioł Pański« dziewięć razy uderzy sercem w duży dzwon, aby wierni odmówili także pacierz za zmarłych. Już świętobliwy Beda (673—735) wspomina, jak pożyteczne jest dzwonienie przy skonaniu albo przy pogrzebie chrześcianina, aby współbracia pomodlili się o spokój zmarłego. W niektórych okolicach zachował się także piękny zwyczaj dać znak dzwonem podczas mszy św., aby wierni w domu, lub w polu zatrudnieni w tej ważnej chwili w duchu przyłączyli się do modlitw kościoła.

J. Piast.

ŚWIĘTA POLSKA RODZINA.

W pobliżu Gogolina leży wieś Kamień, przez Niemców Gross-Stein nazwana, dziś własność owdowiałej Ludwiki hrabiny Strachwitzowej, a niegdyś sławnej i możnej polskiej rodziny Odrowążów, która liczne w całej Polsce posiadała włości. Tu się urodzili w końcu XII-go wieku dwaj święci bracia Jacek i Czesław, synowie Beaty i Eustachego z Końskich Odrowążów.

W bojaźni Bożej wychowani, obaj bracia, obrawszy sobie w bardzo młodym wieku stan duchowny, pilnie przykładali się przez lat kilka w Pradze,

Paryżu i Bononii do nauki, bez której jak mówi wielki nasz Jezuita Piotr Skarga,*) stan kapłański, na którym się ludzkie zbawienie wiesza, jest jako wódz bez oczu i sam i drugie, co za nim idą, w dół i upadek wprowadzi.

Był wtenczas biskupem krakowskim stryj Jacka i Czesława, Iwo Odrowąż, mąż wielkich cnót i świętobliwości. Ten widząc w bratankach, wyświęconych na kapłanów przez poprzednika swego na stolicy biskupiej, błogosławionego Wincentego Kadłubka z Karwowa, nie tylko wrodzone zdolności i naukę, ale i gorącą miłość ku Bogu i wielkie cnoty kapłańskie, mianował Jacka kanonikiem krakowskim, a Czesława kustoszem sandomirskim, przekonany, że posługi kościelne pożyteczne czynić i innym przykładem i bogobojnością przyświecać będą, w czem się też nie zawiódł. Jadąc zaś 1218 roku w potrzebach kościelnych do Rzymu, zabrał drogich sercu swemu bratanków ze sobą.

Słynął na on czas we Włoszech św. Dominik z nauki, cudów i przywodzenia ludzi do pokuty, poprawy żywota i życia zakonnego. Biskup Iwo tak się w nim i w założonym przez niego nowym zakonie rozmiłował, że prosił Świętego, aby kilku z swych braci także do Polski posłał. Ochotnym mu się do tego okazał św. Dominik, ale, iż jeszcze tak wielkiej liczby zakonników nie miał, aby życzeniu Iwona zaraz dosyć uczynić mógł, pytał go się, ażaliby miał między towarzyszami swymi Polaków, którzyby mieli skłonności do życia zakonnego, spodziewając się, iż rychlej Polacy Polakom pomocni być ku zbawieniu mogą«. Posłyszawszy to bracia Odrowążowie, prosili stryja, aby im zrzec się kościelnych godności i wstąpić do zakonu św. Dominika dozwolił, na co też biskup przystał, pragnąc rozmnożenia chwały Bożej, lubo trudno mu było rozstawać się z ukochanymi bratankami.

Po roku »na wojnę duchowną« przez św. Dominika dobrze wyćwiczeni, wyruszyli bracia z kilku towarzyszami do Polski, by tam położyć niejako kamień węgielny i fundament zakonu Dominikańskiego. W drodze do ojczyzny zatrzymał się św. Jacek z towarzyszami w Tyrolu, gdzie w mieście Fryzyaku klasztor dominikański założył.

W Krakowie z wielką czcią przyjmowano synów św. Dominika, a biskup Iwo oddał im 1223 r. kościół świętej Trójcy w obecności panującego naówczas Leszka Białego, licznego duchowieństwa, władz miejskich, panów, szlachty i ludu. Tak tedy powstał pierwszy w Polsce klasztor OO. Dominikanów, a pierwszym jego przeorem został św. Jacek. Gorliwie spełniał on urząd swój, dając braci zakonnej wzór pokory, wstrzemięźliwości, miłości ku bliźniemu i pilnego reguły zakonnej chowania. Na modlitwach często noc w kościele trawił, a pewnego do sypiania miejsca nie mając, gdziekolwiek spracowany przypadł, tam się trochę przedrzymawszy, do pracy wracał. Niestrudzony, to się uczył, to modlił, to kazał, to spowiedzi słuchał, to chorych nawiedzał. Ciało swe surowymi postami umartwał i na każdą noc aż do krwi rzemieńmi węzłowatymi biczował. Wnet sława jego świętobliwości i cudów w całej się Polsce rozeszła, a klasztór św. Trójcy stał się ogniskiem religijności i oświaty, bo wielu pobożnych i uczonych ludzi do niego się garnęło.

Przysposobiwszy w Polsce wyćwiczonych na wzór szkoły św. Dominika zakonników, opuścił św. Jacek Kraków, by w innych stronach głosić słowo Boże.

Jakóż apostołując w Prusach na Litwie, w Inflantach, w Szwecyi, Norwegii, na Rusi, Mołdawii i Bułgaryi, wielu ludzi nauką i przykładem do życia pobożnego pobudził, wielu pogan i odszczepieńców do jedności Kościoła św. pozyskał i wiele dominikańskich klasztorów założył.

Powróciwszy do Polski, nie ustawał w apostolskiej pracy i szczepieniu życia zakonnego. Ruszył nawet w późnym wieku do Azyi, by głosić tam ewangelią na wpół dzikim ludziom. Znużony wreszcie pracą osiadł w Krakowie. Czując zbliżającą się ostatnią godzinę ży-

cia, zwołał zakonników i rzekł im: »Jutro, najmilsi synowie, z wami się rozstanę; pokorę, miłość wspólną i ubóstwo dobrowolne wam zalecam, bo to jest wiecznego dziedzictwa testament«. Po tem pożegnaniu przyjął Sakramenta św. i nazajutrz Bogu ducha oddał r. 1257 w 76 roku życia, z których 40 na misyach przepędził. Pochowany został w kaplicy, która przedtem była jego celą. Papież Klemens VIII policzył go w poczet Świętych 1594 r.

Kościół parafialny w Kamieniu pod jego jest wezwaniem, jako też zamkowa kaplica.

Niemniej gorliwą pracą w winnicy Pańskiej odznaczał się brat św. Jacka, św. Czesław. Po powrocie z Włoch do ojczyzny, niedługo zabawiwszy w Krakowie, udał się św. Czesław do Pragi, gdzie otrzymawszy kościół św. Klemensa, założył przy nim klasztor OO. Dominikanów, poczem także w Wrocławiu obok odstąpionego mu przez biskupa Wawrzyńca kościoła świętego Wojciecha wzniósł św. Czesław klasztor dominikański, w czem mu dopomagali Wrocławianie, których miłość i cześć sobie zjednał.

Zaledwie Święty braci zakonnych w tym klasztorze zgromadził, gdy Tatarzy wtargnęli do Szląska i podstąpili pod Wrocław. Wtedy święty mąż, widząc ratunek tylko w pomocy Boga, ukląkł na wałach, na które się już dzikie hordy pohańców wdrapywały, i błagał o zmiłowanie się Boże nad miastem. W tejże chwili Tatarzy nagłym strachem zdjęci, w popłochu uciekać poczęli. Tak tedy jak później Wiedeń polskiego króla dzielności, tak wówczas Wrocław polskiego zakonnika modlitwie ocalenie zawdzięczał.

Surowe życie wiódł święty Czesław, martwiąc ciało, przepędzając noce na modlitwie i rozmyślaniu, a we dnie każąc i spowiadając najgorliwiej obowiązki stanu swego. Jako prowincyał klasztorów dominikańskich w Czechach i Polsce podczas niebytności brata swego, dalekie podróże pieszo odbywał, wszędzie apostołując i dużo sprawiając dobrego. Wreszcie czując niknące siły, złożył urząd prowincyała, by resztę dni spędzić w cichej celi klasztoru wrocławskiego. Tam też z wielkim żalem zakonnych braci i całego miasta zakończył życie 1242 r. i w kościele dominikańskim pochowany został, gdzie dotąd zwłoki jego spoczywają. W r. 1714 kanonizował go papież Klemens XI. Wrocławianie obrali go sobie za patrona.

(Dokończenie nastąpi.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Nurkowie na dnie morza przy świetle elektrycznem. Gdy okręt zatonie, nieraz znaczne skarby albo drogocenne towary razem z nim na dno morza się dostaną. Wtedy właściciele okrętu najmują nurków, którzy spuściwszy się na dno morskie, usiłują cenny ładunek na powierzchnią wydobyć. Każdy nurek odziany jest w szaty nieprzemakalne od stóp do głów; na głowie ma kaptur tak urządzony, że woda doń nie przeciecze, a nurek widzi wszystko dobrze. Na dnie morskiem pracują nurkowie, jak robotnicy na ziemi. Każdy jest jednak przywiązany na linie do okrętu; na przypadek, gdyby zesłabł i o własnych siłach nie mógł się wydobyć, wyciągną go z głębiny. W ostatnim czasie ułatwiono nurkom pracę przez to, że urządzono elektryczną lampę, którą wpuszczają w głąb morza i jej światłem oświecają dno, jak latarnie zwyczajne oświecają ziemię swymi promieniami. Do tego są zbudowane osobne okręty małe; w jednej części takiego okrętu są maszyny do wytwarzania światła elektrycznego, w drugiej mieszkania dla załogi, z 6 do 8 osób się składającej. Lampa sama jest prostej konstrucyi; jest to niejako pokrywa metalowa oszklona. Na obrazku w dzisiejszym numerze «Światła« na stronie 260 można to dokładnie widzieć.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Jak się wyleczyć z kataru
i jak się zachowywać, by go uniknąć.

Nie nowina to, że katary piersiowe, bronchity, zapalenia oskrzeli są zwykłym następstwem przeziębienia. Dostają się one do budynku naszego dymnikiem t. j. ustami, którym opuściwszy się powoli do piętr niższych, zagnieżdżają się w nich tak uparcie, iż często trzeba uciekać się aż do nakazu lekarza, by zmusić je do opuszczenia lokalu. Najlepiej wyprosić ich tym samym kominem, którym weszły (środki wymiotowe), lub oknem, przez pory skóry (wizykatorye).

Katar piersiowy czyli bronchita, powstaje wskutek znacznego przypływu krwi do błony śluzowej, wyścielającej żyłę powietrzną t. j. dychawicę i płuca. Dlatego to początek choroby objawia się zwykle uczuciem ciężkości lub bolu w okolicy piersiowej.

Błona wówczas pokrywa się płynem białawym, z którego tworzy się flegma. Wiedząc o tem, powinniśmy przedewszystkiem starać się usunąć ów stan zapalny, ów nacisk krwi na naczynia płucne. Najmniej zapobiega temu nieuzasadnione niczem okręcanie w katarze szyji ciepłym szalem; czyniący to ani się domyślają, że wełna powiększa tylko zapalenie błony śluzowej. Jedyną ostróżnością jaką zachować należy, jest zatkać uszy watą i o ile możności nie otwierać ust przy wdychaniu powietrza.

Przy katarze piersiowym należy jak najspieszniej się przeczyścić i powtórzyć to kilkakrotnie w małych dozach. Dość często tej Molierowskiej recepty, by pozbyć się zupełnie kataru. Nie mniej skuteczną jest łaźnia, tylko z tego powodu zła, że trudno uniknąć po niej przeziębienia. Pomimo wszelkich ostróżności zaziębiamy się po silnem przepoceniu i kaszel się powiększa. Nie zawadzi też zajrzeć do apteczki domowej i napić się na noc ślazu, lub innych ziołek od kaszlu.

Dobry skutek sprawiają również syropy z gumy i panieńskiej skórki, zażyte z mlekiem lub arakiem, grogi na gorącem winie i cynamonie, grogi amerykańskie (gorąca herbata z koniakiem lub arakiem), wreszcie klasyczna prababek naszych recepta: żółtka ubite z cukrem, a kto może niech wdzieje szlafrok i siedzi w domu, byle nie w zbyt ciepłym pokoju.

Ktokolwiek nie chce nabawić się kataru lub kaszlu, niech przedewszystkiem wystrzega się nagłych przejść z temperatury gorącej do zimnej; a kto go już ma, to niechże przynajmniej leczy się po ludzku.

Praktyczne rady.

— **Naftaliny**, znanego powszechnie środka zapobiegawczego przeciwko molom, zaczęto w Anglii używać z wielkim skutkiem do konserwowania drzewa. Międzynarodowe biuro patentów Heimanna i Spółki w Opolu w ten sposób opisuje użycie tego środka: drzewo zanurza się w basenie, napełnionym stopioną naftaliną, utrzymywaną stale w temperaturze około 90° Celsiusza zapomocą przepuszczania pary wodnej przez żelazne rury, przeprowadzone przez basen. Drzewo pozostaje przez dwie do dwunastu godzin w takiej kąpieli, stósownie do zanurzonych kawałków, a naftalina wstępuje na miejsce soków drzewnych do tkanek. Drzewo w ten sposób nasycone naftaliną, okazuje się, nietylko na długi czas zabezpieczone przed gniciem i butwieniem, ale nie ulega uszkodzeniu od owadów i daje się bardzo łatwo polerować, gdyż pocieranie drzewa suknem wystarcza do wywołania silnego połysku.

— **Tłuste plamy z tapet** najlepiej wywabiają się za pomocą klajstru zrobionego z benzyny i palonej magnezyi. Po wyschnięciu oczyścić to miejsce szczotką, a gdyby jeszcze plama była, powtórzyć drugi i trzeci raz to samo. Tym samym sposobem można i z podłogi wywabić plamy.

— **Pożywienie dla psów.** Dla wszystkich psów myśliwskich najlepszem jest następujące pożywienie: wypiekać chleb pół na pół z mąki pszennej i jęczmiennej a pokrajawszy pewną ilość tegóż, wrzącą wodą zaparzyć i nie zbytecznie okrasić. W miejsce okrasy, można użyć rosołu z wygotowanych nóg baranich. Polewkę tę podaje się psom dobrze wystudzoną.

Aby zapobiedz wielu chorobom u psów, dosypuje się — dając im wodę do picia — do tejże co drugi dzień nieco miałko utłuczonej saletry i cokolwiek magnezyi, lub też do polewki przymięsza nieco czystej wypłukanej gliny.

— **Przeciw odciskom.** Jednę część kwasu salicynowego zmięszać z dziesięć częściami kollodium. Tą wodą pędzlować odciski trzy razy na dzień, ażeby zaś ustrzedz od zetknięcia z bucikiem, nosić przez czas kuracyi pierścionki odciskowe. W krótkim czasie da się odcisk wyjąć z korzeniem.

— **Oliwa do smarowania maszyn do szycia.** Zmięszać 25 części oleju wazelinowego, 25 części oliwy czystej jadalnej z 50 częściami parafiny płynnej. Sam czysty olej parafinowy bez żadnej przymieszki jest również dobrym w celu smarowania maszyn do szycia.

Rozmaitości.

* **Trujące własności tytoniu.** Badacz wpływu palenia tytoniu na organizm, Brodner, doszedł do wniosku, że z 98 palaczy, których obserwował, 90 cierpiało na porażenie słuchu, smaku i dotykania; 82 na chroniczne bóle głowy; 50 na serce; 89 na żołądek; 52 na osłabienie ogólne. Cyfry powinny służyć za przestrogę.

* **W którym kraju owce służą za zwierzęta pociągowe.** W Indyach północnych owce są używane za zwierzęta pociągowe. Górskie drogi i ścieszki w Himalajach są tak strome, że żadne inne zwierzę, prócz owcy, nie mogłoby się na nie wedrzeć. Ładunek każdej owcy wynosi od 16 do 20 funtów. Przechodząc przez wieś, pastuch strzyże owce w miarę żądania i sprzedawszy wełnę w zamian za zboże, worki z niem kładzie na grzbiet zwierzęcia. Skoro całe stado zostanie ostrzyżone, wtedy dopiero wraca do domu.

* **Z kawy herbata.** Liście drzewa kawowego zawierają kofeinę, związek chemiczny podobny do teiny, znajdującej się w liściach herbacianych; dlatego Anglicy zaczynają pić odwar z liści kawowych zamiast herbaty. Napój ma być smaczniejszy i wonniejszy od herbaty.

* **Jak długo żyją drzewa?** Wiąz żyje 335 lat, basztan dochodzi do 500, drzewo oliwne do 700, cedr 800; dąb może żyć 1,500 lat, cis 2,800. Wszystko to blednie w porównaniu z baobabem: Humboldt obrachowuje wiek niektórych baobabów na 5,700 lat.

* **Olej z lipy i buku.** Chemicy niemieccy przekonali się, że owoce lipy i buku dostarczają więcej oleju niż inne rośliny oleiste. Olej z lip przewyższa zaletami najlepszą oliwę prowensalską, nie jełczeje i nie marznie; olej bukowy mało ustępuje lipowemu. Z powodu tego odkrycia w Niemczech zamierzają rozpowszechniać uprawę buków i lip.

* **Żywy towar.** Handel niewolnikami kwitnie obecnie w Afryce, jak za dawnych czasów. Targ największy znajduje się w Omdurmanie, gdzie wystawiają na sprzedaż po tysiąc ludzi. Kupcy przybywają najwięcej z Darfuru, Kordofanu, Marokku i Abissynii.

* **Kula bilardowa i życie ludzkie.** Gra w bilard drogo kostuje ludzkość. Jeden, średniej wielkości, kieł słonia daje materyału tylko na dwie bile, karawana, przenosząca kość słoniową w Afryce, traci (średnio biorąc) 20 ludzi podczas polowania na słonie, 160 zamordowanych i 30 zmarłych z wycieńczenia i chorób podczas podróży. Na każdej kuli bilardowej ciąży życie co najmniej jednego człowieka.

* **Czy elektryczność wpływa na rozwój roślin?** Doświadczenie odpowiedziało twierdząco na to pytanie; wiadomo bowiem, że po burzy rośliny szybciej rosną, a deszcz, padający wówczas, bardzo użyznia ziemię. Wiedza doszła do tych samych wyników. Jeszcze w zeszłem stuleciu fizyk Gardini czynił następujące doświadczenie: po nad zagonami w ogrodzie, rozpostarł druty metalowe, które ściągały i odprowadzały elektryczność atmosferyczną. W skutek tego rośliny, znajdujące się pod drutami, schły i niszczały, wracały jednak do życia po odjęciu drutów. Grandeau powtórzył to doświadczenie: rozpostarłszy nad jednym zagonem zboża siatkę drucianą, drugi zagon pozostawił bez osłony! zboże pozbawione elekryczności wydało plon o połowę mniejszy i o połowę było niższe. Doświadczenie naprowadziło na myśl, żeby skorzystać z siły utajonej w przyrodzie i przez zwiększony napływ elektryczności przyspieszyć rozwój roślin. W parku Kew pod Londynem poddano niektóre nasiona działaniu prądu elektrycznego przed ich zasadzeniem; okazało się, że szybciej kiełkowały i wydały mocniejsze rośliny. Przekonano się także, że elektryczność rozbudza w starych nasionach siłę kiełkowania; sprawia, że nasiona roślin podzwrotnikowych, które rzadko kiedy u nas się przyjmują, po naelektryzowaniu wschodziły z łatwością. Inne zastosowanie elektryczności w hodowli roślin polega na doprowadzeniu do roślin większej ilości elektryczności. Dzieje się to za pomocą płyt cynkowych i miedzianych, zagłębianych w ziemię, która tym sposobem zamienia się w baterye galwaniczną. Można także elektryzować grunt za pomocą machiny, ale oba te sposoby są kosztowne i mozolne. W ostatnich latach Paulin z Montbrison wynalazł przyrząd zwany geomagnetiferem, który prawdopodobnie odda rolnictwu wielkie usługi. Na środku pola stawia się słup, wysoki na 10 do 20 metrów, wysmarowany smołą i opatrzony na szczycie porcelanowym izolatorem, do którego przytwierdzona jest miotła z miedzianych drutów. Zbiera ona elektryczność, która następnie po drucie namagnezowanego żelaza spływa w ziemię, a druty żelazne ją rozprowadzają po całem polu. W pobliżu nie mogą stać drzewa wyższe od słupa, gdyż ściągałyby elektryczność i przyrząd byłby bezużytecznym.

Próby z geomagnetiferem dały następujące rezultaty: z hektaru gruntu, poddanego działaniu elektryczności, zebrano 28,000 kilogramów kartofli, kiedy plon z innego pola wynosił tylko 18 tys. 500 kilogramów z hektaru. Kartofle miały przytem smak lepszy i były bogatsze w krochmal. Tak samo winne szczepy pod wpływem elektryczności wydały grona większe i słodsze.

* **Gdzie najwięcej uprawiają indyga?** Nigdzie uprawa indyga nie jest tak rozpowszechniona jak w Chinach; każda rodzina wieśniacza hoduje ją na swoje potrzeby. Skoro roślina dojdzie do wysokości łokcia a liście ściemnieją, wtedy zaczyna się zbiór. Każde gospodarstwo posiada tuzin lub więcej kadzi glinianych do przyrządzania farby; mieści się w nich po 160 kwart płynu. Wrzuciwszy w te rezerwoary zebrane rośliny, zalewa się je wodą i zostawia na kilka dni w spokoju dla wywołania fermentacyi. Po upływie tego czasu, na dnie kadzi osiada gruba warstwa indyga, którą trzeba wysuszyć, zanim pójdzie na sprzedaż. Roślina daje dwa zbiory.

* **Czy zwierzęta dzikie boją się myszy?** Nie tylko nerwowe panie mdleją i dostają spazmów na widok niewinnej myszy, wrażenia przestrachu doznają także dzikie zwierzęta. W kilku menażeryach czyniono doświadczenia, żeby się przekonać, czy lwy lub tygrysy czują wstręt do myszy i szczurów. Kiedy wrzucono

mysz do klatki króla zwierząt, ten zaczął ryczeć z trwogi i rzucać się jak szalony. Lwy jeszcze więcej się obawiają szczurów. Jedno z tych zwierzątek posunęło zuchwalstwo do tego stopnia, że ugryzło lwicę w nos; lwica ryczała przeraźliwie, ale nie pomyślała o skarceniu małego napastnika. Tygrys bengalski na widok myszy ryknął z przestrachu, potem odważył się ją powąchać, ale nie powtórzył próby i gwałtownie zaczął się rzucać po klatce. Słonie tak samo zachowują się w obec myszy.

* **Które drzewo w Europie jest najstarsze?** Najstarszem drzewem w Europie jest cyprys w Somma, w Lombardyi, który podług kronik istniał już za czasów Juliusza Cezara, to znaczy w roku 42 przed Chrystusem. Cis Darley, w Anglii, ma około 1,400 lat.

* **Róża nad róże.** W Hildeshajmie, w podziemiach miejscowego kościoła parafialnego rośnie najstarsza róża na świecie. Jest to drzewko spore, przedostające się na światło słoneczne przez otwór wybity w sklepieniu podziemnem. Krzew zasadził w r. 833 Ludwik Pobożny. W XI wieku świątynię zniszczył pożar, a przy odbudowie tak się złożyło, że róża znalazła się w podziemiach. Ma już 1,060 lat a jeszcze się długo utrzyma.

* **Kawa i konie.** Pewien przyrodnik niemiecki zapewnia, że kawa wywiera wpływ wielki na zdrowie koni. Zwierzę poddane próbom, wyglądało jak szkielet, przyrodnik kupił je za 60 franków. Po kilku tygodniach kuracyi kawowej poprawiło się, nabrało sił i ciała; odkupiono je za 1,250 fr.

ŻARTY.

Nie ma szczęścia.

Uczeń (wchodząc do szkoły mówi do swego kolegi): Ach! wiesz, na Fryderykowskiej ulicy widziałem jak koń padł i został na miejscu.

Drugi uczeń: Że ja też nigdy nie widzę, jak się coś takiego zdarzy, wcale szczęścia nie mam. b.

W buduarze.

Pan A. (budząc swą żonę w nocy): Ah! oh! miałem znowu widzenie. Zdawało mi się, że osieł kolosalnych rozmiarów do mnie się przybliża i liże mnie swym chropowatym ozorem...

Pani A. (zniecierpliwiona ze złością): Eh! dałbyś mi pokój, spałbyś lepiej i nie obawiał się własnego cienia...

Adwokat i dziennikarz.

Sprzeczał się razu jednego doktór z adwokatem i dziennikarzem co jest starsze, medecyna czy prawo i dziennikarstwo. Adwokat rzecze: Kain zabił Abla, masz pan dobrodziej sprawę kryminalną, dziennikarz zaś rzecze na to: Ci dwaj panowie byli najpierwszymi dziennikarzami, a polemika ich zaciekła doprowadziła do tej katastrofy.

Moi panowie! z tem wszystkiem medecyna jest starszą, kiedy P. Bóg w raju uśpił Ojca Adama — wyjął mu żebro i stworzył Ewę — ot macie operacyę.

Rekomendacya.

— Mój sąsiedzie, wasz znajomy ten pan Marcin z przeciwka prosił mnie, abym przyjął jego syna do terminu, więc chciałem się was spytać, czy to aby porządny chłopak ten jego synalek?...

— O! co do tego, to porządny, bardzo porządny. Ma i chustkę do nosa i parasol sobie chce kupić...

W szkole.

— Gapecki, powiedz mi naprzykład, z czego zrobiona jest twoja marynarka?

— Z wełny, panie profesorze!...

— Bardzo pięknie. A teraz powiedz mi, kochanku, kto nam daje wełnę?

— Wełnę dają nam barany i owce.

— Doskonale! Więc teraz powiesz mi, kto ci dostarczył marynarkę?

— Tata i mama, panie profesorze.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu.